

ROBOTNIK

Cena N-ru
10 kop.
W drodze
organiza-
cyjnej
5 kop.

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

Wyzyskiwanie „możliwości legalnych“.

W dobie reakcji, zastoju i wzmagającego się ucisku w umysłach ludzkich lęgną się rozmaite rozpaczliwe pomysły. Są one wynikiem powszechnego przygnębienia i upadku ducha. Nierzadko jednak wydają się ich twórcom teoriami zbawiennymi, jedynymi sposobami zaradzenia złemu i przezwyćiężenia wszystkich trudności. Ludzie małego ducha, ludzie, bojący się spojrzeć otwarcie w twarz rzeczywistości i wysnuć z niej wnioski ostateczne, usiłują przystosować swe pragnienia i zabiegi do rozpaczliwych warunków dnia. A jednocześnie wmawiają w siebie i w innych, że te ich zabiegi są czymś niesłychanie doniosłym, że one to powinny się wysunąć na plan pierwszy, skupić wszystkie istniejące siły, i że wszystko inne nic nie jest warte.

Jedną z takich „dowcipnych“ teoryjek doby zastoju jest hasło „wyzyskiwania możliwości legalnych“. Samo przez się hasło to nie jest ani niczym nowym, ani czymś zdrożnym. W najgorszych czasach ucisku zawsze pozostaje przecież pewien, bodaj najszczerzejszy, zakres działalności legalnej. I zaiste, niemądrą byłaby ta partja, któraby, prowadząc działalność nielegalną, nie starała się wyzyskać dla swych celów tych „możliwości legalnych“, jakie jeszcze istnieją. Nawet my, partja najbardziej rewolucyjna i nieprzejednana, coś nie coś jednak robimy w zaborze rosyjskim legalnie, choć — oczywiście — ta nasza legalna robota jest zaledwie drobnitką cząsteczką pracy nielegalnej.

Właściwie mówiąc, w zaborze rosyjskim niema dziś grup politycznych, któreby mogły rozwijać działalność wyłącznie na drodze legalnej, nie uciekając się do wybiegów, mających na celu oszukanie czujności władz carskich. Nawet ugodowcy, posiadający zalegalizowaną partję, muszą się zbierać tajnie w celu omówienia swej polityki i już były wypadki, kiedy na takie tajne zebrania ugodowców wpadała policja. Narodowym demokratom, stojącym przeciw na gruncie państwowości rosyjskiej, nie udało się zalegalizować organizacji partyjnej, i cała ich działalność jest w gruncie rzeczy nielegalna, choć jawna. Żywioł nielegalności odgrywa niemałą rolę i w życiu grup niepolitycznych, zajmujących się działalnością czysto kulturalną, oświatową. Jednym słowem, u nas wszystko, co ma charakter polski, jedynie dla tego, że jest polskim, jest w pewnej mierze nielegalnym.

Jednakże są stopnie tej nielegalności. Im mniej zagraża dana grupa podstawom panowania caratu i rusyfikacji, tym szersze są dla niej „możliwości legalne“, im bardziej jest reakcyjną, kontr-

rewolucyjną, tym łatwiej może występować jawnie, legalnie. I odwrotnie, im bardziej dana grupa jest szkodliwa dla państwa rosyjskiego i systemu rządowego, tym trudniej jest jej wyzyskać „możliwości legalne“ caratu.

Zrozumiałym zupełnie jest to, że ugodowcy, narodowi demokraci, klerykali i nie posiadający żadnej siły postępowcy korzystają w bardzo szerokim zakresie z „możliwości“ legalnych. Zrozumiałym jest również fakt, że te grupki socjalistyczne, które stanowią się wyrzekły rewolucji, jak nasi umiarkowañcy, lub stanęły otwarcie na gruncie kontrrewolucyjnym i zwalczają namiętnie polski ruch socjalistyczny kierunku rewolucyjnego, jak esdecy K. P. i L., mogą się kusić o wyzyskiwanie „możliwości legalnych“. Pierwsi przez nadanie swemu socjalizmowi cech jeszcze bardziej umiarkowanych, spokojnych i łagodnych mogą wkońcu uzyskać prawo obywatelstwa dla takiej propagandy zasad takiego socjalizmu. Drudzy, rozwijając taktykę coraz brudniejszych napaści na polski ruch socjalistyczny we wszystkich trzech zaborach, mogą zaskarbić sobie gorące sympatje czynownictwa carskiego. Ale zakres „możliwości legalnych“, dostępnych dla tych grup, zawsze pozostanie bardzo szczupły i wmawianie przez kierowników naszego esdecstwa w siebie i w swoich zwolenników, że to przystosowanie się do „możliwości legalnych“ jest niezmiernie dowcipnym lekarstwem na dzisiejsze bolączki i dolegliwości ruchu socjalistycznego, jest tylko jeszcze jednym dowodem bankructwa tych grup.

Przyjrzyjmy się tym „możliwościom legalnym“, z jakich chcą korzystać nasi umiarkowañcy wszelkich odcieni, i oceńmy wartość tych „możliwości legalnych“ dla sprawy rewolucji, dla sprawy wyzwolenia ludu pracującego, wreszcie dla partji, szczerze rewolucyjnej.

Otóż z „możliwości legalnych“, dostępnych dla klas panujących (nawet polskich) i partji reakcyjnych, musimy z góry cały szereg skreślić. Ani prawa zgromadzania się, ani prawa stowarzyszenia się, bodaj w tym zakresie, jaki posiadają partje reakcyjne, robotnik-socjalista nie posiada. Musiałby się on upodobnić najzupełniej do reakcjonistów, aby uzyskać to, z czego korzysta dajmy na to Chrześcijańska Demokracja. Jeśli teraz przejdziemy do specjalnie ogół robotników obchodzących związków zawodowych, to zobaczymy, że związki, istotnie stojące na gruncie obrony interesów klasowych proletariatu, choćby się nawet polityką nie zajmowały, tolerowane nie będą. Nawet związki „polskie“, dalekie od wszelkiego socjalizmu, są prześladowane. Zwróćmy się do działalności oświatowej. Pomimo prześladowań i nieustają-

cej nagonki, istnieje ona, ale istnieje kosztem zupełnego wyrzeczenia się tego wszystkiego, co się nie podoba rządowi, kosztem pozbawienia się zupełnego wszystkich cech rewolucyjnych. Istnieje jeszcze prasa. Ale poza wolnością wymyślania P. P. S. i zaznamiania czytelników z fałszywym obrazem ruchu socjalistycznego — fałszywym, bo pozbawionym cech, ilustrujących jego rewolucyjność, prasa ta posiada ogromnie nikłą swobodę wypowiedzania się. O takiej „możliwości legalnej“, jak korzystanie z carsko-czarowniczej Dumy dla celów rewolucji, zdaje się, naszym czytelnikom wspominać nie potrzebujemy.

Tak więc nie może być mowy o korzystaniu z „możliwości legalnych“ dla partji, która nie wyrzekła się walki rewolucyjnej z rządem i nie stanęła na gruncie obecnej państwowości stołypinowsko-puryżkiewiczowskiej. Przygotowując się do ostatecznej rozprawy z najazdem, do zburzenia zupełnego tego

ustroju „konstytucyjnego“, jaki dziś istnieje, do zdobycia panowania we własnym kraju dla szerokich mas ludu pracującego, musimy potęgować naszą walkę nielegalną we wszystkich dziedzinach życia. Utrwalajmy naszą tajną organizację partyjną, jednajmy dla niej wpływ jaknajszerszy, rozpowszechnijmy naszą tajną prasę, uświadamiajmy się wzajemnie, szerzmy naszą myśl socjalistyczno-rewolucyjną i zdobywajmy gotowość bojową. Oto nasze zadanie w dobie kontrrewolucji i zastoju. Hasło wyzyskiwania „możliwości legalnych“ nie dla nas, bo hasło to, o ile by się przyjęło wśród szerszych mas, doprowadziłoby do zupełnej demoralizacji politycznej, do całkowitego bankructwa dążeń rewolucyjnych, do ostatecznego tryumfu reakcji. I dla tego musimy tłumaczyć na każdym kroku mniej świadomym towarzyszą cała szkodliwość tego hasła.

W Górnym Zarentuju, centralnym więzieniu Nerczyńskiej katoggi, na pograniczu Mongolji, skończył śmiercią samobójczą jeden z najwybitniejszych rewolucjonistów rosyjskich, zabójca ministra Plewego, przyjaciela Aleksandra III-go,

JEGOR SAZONOW.

Wraz z nim targnęło się na swe życie kilku innych towarzyszy. Zbiorowa śmierć ta jest protestem przeciwko karze cielesnej, od jakiegoś czasu coraz częściej stosowanej w więzieniach katoggi.

Towarzyszowi Sazonowowi i wszystkim tym, którzy wraz z nim w obronie swej godności i imienia rewolucjonisty poszli drogą śmierci — cześć i chwała!

Klasztory a lud.

Zbrodnie mnichów jasnogórskich wywołały wrażenie wstrząsające w całym świecie. Nikt, znający bliżej stosunki klasztorne, nie wierzył wprawdzie w „świętobliwość“ braciszków zakonnych, ale to, co ujawniła sprawa Macocha i jego współkolegów, przeszło najczarniejsze przypuszczenia. Cały świat dowiedział się, że klasztor częstochowski jest nie tylko siedliskiem oszustów, wyzyskujących ciemnotę i naiwną wiarę mas dla zysków osobistych, ale że jest to prawdziwa jaskinia zbrodni. Ludzie wierzący ze zgrozą dowiedzieli się, że mnisi, ogłaszając obraz Matki Boskiej za cudowny, sami w jego cudowność nie wierzyli, systematycznie okradając go z klejnotów, znoszonych jako wota z całej Polski. Straszac ludzi karą boską, braciszkanie kary tej wcale się nie obawiali, traktując obraz jak kawał drewna, przynoszący im olbrzymie dochody. Cały świat dowiedział się, że pieniądze, napływające do kieszeni mnichów, którzy wszak ślubowali ubóstwo, płyną z rąk ich na zbytki, hulanki, rozpustę, na kosztowne podarunki dla księżych kochanek, na zbytkowne przejażdżki zagranicę, na orgje z czynownikami carskimi i prostytutkami. Cały świat dowiedział się, że mury „świętego“ klasztoru jasnogórskiego ukrywają nie tylko rozpustników i złodziei, oszustów i naciągaczy, ale i pospolitych morderców. Prysł czar, otaczający klasztor Jasnogórski, a na ruinach jego „świętości“ błędzą krwawe widma zbrodni. Obecnie Macoch i jego kompanowie znajdują się w więzieniu. Wszechpotężna w Rosji łapówka została puszczona w ruch, aby zbrodnie jasnogórskie pozbawić charakteru, kompromitującego całą organizację kościoła,

i nadać im charakter czynów wyjątkowych, za które tylko jednostki mogą odpowiadać. Między Petersburgiem a Rzymem toczą się pono układy w sprawie częstochowskiej i papież, jak zwykle, zgodzi się na jakąś nową krzywdę ludności polskiej (naprzykład w Chełmszczyźnie), byle uzyskać od rządu carskiego ustępstwo w postaci skrzętnego tuszowania zbrodni jasnogórskich. Już tam „kruk krukowi oka nie wykole“ i kościół do bije targu z caratem. Macoch pójdzie na katogę, jego koledzy do więzień, na system, umożliwiający działalność Macochów, zarzuci się zasłonę — i ciemne masy powoli zaponną o zbrodniach jasnogórskich i w dalszym ciągu będą znosić mnichom swoją krwawicę. Tak sobie rozumują „świętobliwi“ braciszkanie, ufni w pomoc przekupionych władz carskich, z którymi przecież niedawno razem spijali szampana i oddawali się rozpustce.

Tym większy obowiązek spada w takiej chwili na nas, socjalistów, broniących interesów ludu pracującego bez względu na to, kto ten lud krzywdzi — fabrykant, czynownik czy ksiądz. Naszym zadaniem jest otwieranie oczu ludzkich na wszystkie krzywdy, tłumaczenie nieświadomym, skąd one pochodzą i jak na nie zaradzić. To też musimy starać się o to, aby wypadki jasnogórskie nie minęły bez śladu w świadomości proletariatu, ażeby lud wyciągnął z nich naukę na przyszłość, aby tej prawdy, którą ujawniły zbrodnie Macochów, nie można było zatrzeć, zamącić i wykoslawić. Dziś właśnie jest chwila najodpowiedniejsza, ażeby zastanowić się nad ogólnymi przyczynami zbrodni jasnogórskich i nad rolą zakonów i klasztorów u nas.

Były czasy, ale to już bardzo a bardzo dawno, bo 700 800 lat temu, kiedy klasztory u nas, w Polsce, pełniły pewne funkcje pożyteczne. Zakonnicy Francuzi i Niemcy, osiadając w starożytnej Polsce, przyczyniali się do szerzenia w niej kultury. Uczyli ludność miejscową rolnictwa i ogrodnictwa, zaznajamiali ją z lepszymi sposobami uprawy roli i hodowli. Przez czas dość długi jedynymi szkołami były szkoły klasztorne, jedynymi ludźmi wykształconymi księża.

Jako warstwa bardziej oświecona, duchowieństwo kazało sobie jednak bardzo a bardzo drogo płacić za ten pożytek, jaki krajowi przynosiło. Po prostu zagarniało ono w swe ręce rządy i panowanie nad całą ludnością. I trzeba było walk, całe wieki trwających, aby wyrwać z rąk duchowieństwa jego władzę. Dużo wysiłków kosztowało, zanim król i szlachta odwojowali sobie samodzielność i wyjarzmili się z pod wpływu kleru. Znaczna część najbardziej oświeconych Polaków wprost zrywała z kościołem katolickim i przechodziła na protestantyzm, byle tylko złamać panowanie kleru.

Zdawało się już, że Polska przestanie być krajem katolickim, bo najlepsi, najoświeceni, najmędrsi jej przedstawiciele otwarcie buntowali się przeciwko kościołowi katolickiemu. Widząc to niebezpieczeństwo, papieżowie zorganizowali kampanję dla walki z antykatolickimi kierunkami w Polsce i nasłali nam Jezuitów, zakon, specjalnie wyszkolony do walk z innowiercami i do utrwalania bezwzględności, ślepego posłuszeństwa dla Rzymu i papieża.

Jezuici dokonali w Polsce strasznego dzieła. Z kraju, który w XVI-stym stuleciu był jednym z najbardziej oświeconych krajów Europy, w którym znajdowali schronienie ludzie, prześladowani za swe poglądy w Niemczech i Francji, który wydał cały szereg mężów sławnych na całym świecie, z tego kraju Jezuici uczynili twierdząciem ciemnoty, zacofania i zabobonów. Schlebając chytrze warcholskim dążnościom szlachty, Jezuici powoli zagarnęli w swe ręce szkolnictwo krajowe. I nie oświatę, nie cywilizację szerzyli za pomocą swych szkół, lecz fanatyzm religijny, głupotę i ślepią uległość dla kościoła. Specjalnie walczyli z prawdziwą oświatą, bo rozumieli, że im ciemniejszym naród będzie, tym łatwiej go można w uległości trzymać.

Strasne to były czasy, kiedy Jezuici u nas panowali. I nie ulega wątpliwości, że oni to w znacznej mierze przyczynili się do upadku państwa polskiego, bo, krzewiąc głupotę wśród naczelných warstw narodu, uniemożliwiali powstanie w odpowiednim czasie prądów odradzających i wprowadzających życie Polski na zdrowe podstawy rozwoju. Okropnie się nam ten zakon dał we znaki i pamięć o nim zawsze w Polsce będzie przeklęta.

W czasach ciemnoty i szerzenia się zabobonów namnożyło się u nas klasztorów bez liku. Ale zaledwo drobniutka ich cząstka przynosiła jakiś taki pożytek, czy to przez opiekowanie się choremi i utrzymywaniem szpitali, czy przez wspomaganie ubogich jałmużną. Olbrzymia większość klasztorów — to były ogniska rozpusty i próżniactwa. Olbrzymie czeredy pasibrzuchów gnieździły się w tych klasztorach, żyjąc z głupoty i ciemnoty ludzkiej. Fanatyzm religijny, rozpowszechniony przez Jezuitów, ułatwiał wszystkim mnichom ich operacje finansowe. Szlachta więc zapisywała na klasztory majątki, zapełniała spichrze, obory i piwnice mnisze, a cały lud znośił co mógł „świętobliwym“ bractwom, którzy tyli i bogacili się, nie robiąc.

W dobie upadku Polski klasztory się tak rozpleniły w Polsce i taką szkodę ludności przynosiły, że nawet mądrzejsi księża świeccy, jak np. słynny biskup poeta, Ignacy Krasicki, przeciwko nim wystąpili. Szko-

dliwość Jezuitów uznał sam papież, który ten zakon rozwiązał. W Polsce znów nastąpiło odrodzenie prądów wolnomyślnych. Idee postępu, napływające do nas z Francji, ogarnęły szerokie koła oświeconej części społeczeństwa i nawet część księży świeckich, którzy biorą udział w odrodzeniu podupadłej ojczyzny. Tacy księża jak Staszic, Kołłątaj i inni, właściwie mówiąc, zrywają zupełnie z fanatyzmem katolickim i stają się ludźmi wolnomyślnymi.

Ale duchowieństwo wolnomyślne stanowiło zaledwie garstkę nieznaczną. Olbrzymia większość kleru była po dawnemu faktycznie ciemna i żyła z wyzyskiwania ciemnoty mas. Kiedy szlachta, znaczna część mieszczaństwa i wogóle ludzie wykształceni nie dawali się już wyzyskiwać mnichom jak dawniej, klasztory zwróciły główną uwagę na lud prosty, na chłopów. Rozumiały one, że chłopci są ciemni, łatwo więc jest ich oszukiwać i wyzyskiwać, rozbudzając fanatyzm, szerząc bajki najniedorzeczniejsze o cudach i t. d. Miasta nie dawały się już tak bezczelnie oszukiwać, więc zabrano się do wsi i na wsi oparła się potęga i bogactwo klasztorów.

Kłęski, spadające na kraj jakiś, zawsze przyczyniają się do rozbudzenia uczuć religijnych, do powstania nadziei w łaskę nadprzyrodzoną, wiary w cuda i t. d. Bo człowiek, widząc dokoła siebie same nieszczęścia i objawy złego, chętnie ucieka w krainę marzeń, nadziei, w krainę nadprzyrodzoną. I klasztory u nas korzystały z tego usposobienia, aby utrwalić swój wpływ. Tłumaczyły one ludowi, że kłęski, spadające na Polskę, są karą boską za grzechy, że trzeba modlić się i prosić łaski boskiej, a któż jest najlepszym pośrednikiem między ludem a Bogiem, jak nie mnisi? Trzeba więc znosić mnichom ofiary, płacić im suto za nabożeństwa, modlić się do cudownych obrazów, które się mnożyły po klasztorach coraz gęściej. Mnisi wymyślali coraz to nowe cuda, tworzyli specjalne bajki o świętości klasztorów, jak np. o Kordeckim, który jakoby miał obronić Częstochowę i całą Polskę od Szwedów i t. d. Wszystko to utrzymywało wpływ i bogactwo mnichów, a zarazem ciemnotę ludu, który w ciągu wieków przyzwyczaił się do tego, że klasztor jest miejscem cudownym, a zamieszkujący go mnisi najlepszymi orędownikami wobec Boga.

I tak trwa to do dnia dzisiejszego. Lud, którego ciemnotę konserwuje dla swych interesów duchowieństwo wraz z rządem carskim, jest oszukiwany i wyzyskiwany przez pasorzytów, tuczących się jego krwawicą, a nie pełniących żadnych funkcji pożytecznych w społeczeństwie. I, gdyby to jeszcze mnisi poczuli się do wdzięczności za to wszystko, co im obałamucony lud w ofierze znosi! Przeciwnie, stale łączą się z jego wrogami i, na równi z duchowieństwem świeckim, działają na szkodę ludu. W swej działalności codziennej księża łączą się z kapitalistami, nawołują lud do pokory i uległości pijawkom fabrykanckim i władzom carskim. Widzieliśmy przecie, że kiedy ruch rewolucyjny rozlał się szeroką falą po całym kraju, rząd sprowadził aż za kordonu ojców Redemptorystów, którzy swemi misjami i kazaniem mieli dokonać tego, co się nie udawało policji i kozakom. A i dziś niema gorszych wrogów oświaty i uświadomienia ludu pracującego jak księża i mnisi, wyklinający z ambony nie tylko socjalistów, ale najniebezpieczniejszych działaczy kulturalnych, nie wspólnego z socjalizmem nie mających.

Dziś jednak, po zbrodniach jasnogórskich, muszą się otworzyć oczy ludowi, musi on pojąć, czym są mnisi i na co idą jego pieniądze, składane na ofiarę klasztorom. I w Polsce lud musi zrozumieć to, co rozumiał lud innych krajów katolickich, że klasztory są siedliskiem pasorzytństwa, oszustwa i — jak w Cze-

stochowie — zbrodni. We Francji, w Belgji, we Włoszech i Hiszpanji lud burzy się przeciwko klasztorom, wszędzie brzmi coraz głośniejszy okrzyk: „Precz z mnichami!“, a pierwszym czynem zwycięskiej rewolucji w Portugalji było wypędzenie zakonów. Hasło: „Zamknąć klasztory! Wypędzić mnichów!“ rozlega się już dziś za kordonem, w Galicji. Zanim i u nas, w Królestwie, stanie się ono popularnym, niech każdy towarzysz uświadomiony tłumaczy w jak najszerzych kołach, że ten, co niesie swą krwawicę na ofiarę mnichom, popiera pasorzytów, ogłupiaczy i wyzyskiwaczy i umożliwia im pędzenie życia Macochów.

Rewolucja w Portugalji.

Po Persji i Turcji — Portugalja. Jeszcze zdumiona Europa nie zdążyła przyzwyczaić się do faktu, że kraje azjatyckie, skazane, zdawałoby się, na żer kapitalistów i zaborców europejskich, odradzają się w drodze rewolucyjnej, kiedy jeden z najbardziej zacofanych krajów europejskich nową jej zgotował niespodziankę. Po parudniowych walkach upadła przegniła monarchja portugalska i lud zwycięski zaprowadził na jej gruzach ustrój demokratyczny, gwarantujący rozwój normalny nieszczerliwego dotychczas kraju, bezlitośnie wyzyskiwanego przez klikę dworską i ogłupianego przez roje mnichów.

Lud portugalski pod wodzą dzielnych spiskowców zerwał krępujące go kajdany, a uczynił to tak szybko, sprężysto i radykalnie, że każdy, kto myśli o rewolucji na serio, powinien bliżej się przyjrzeć zwycięskiej rewolucji w tym zakątku półwyspu pirenejskiego, aby wysnuć pewną naukę i dla swego kraju. Dla nas, p. p. s.-owców rewolucja ta zwłaszcza jest pouczająca.

Propaganda republikańska trwa w Portugalji już oddawna i partja republikańska zdołała tam pozyskać szerokie masy ludności dla swych celów. Rozsiane po całym kraju grupki spiskowców mądrze wyzyskiwały wszystkie zbrodnie i omyłki panującej kliki dworskiej, budząc w masach gorącą chęć zrzucenia jarzma monarchji i duchowieństwa, trzymającego jak i wszędzie z wrogami ludu. Ale działalność republikańców nie polegała jedynie na propagowaniu zasad republiki i tłumaczeniu ludowi, że jest ono czymś bez porównania lepszym od monarchji. Działalność ich nie polegała również na tworzeniu organizacji, któraby miała za cel jedynie przyczynić się do utrwalenia zasad republikańskich. Nie, republikanie portugalscy rozumieli, że republikę trzeba zdobyć walką ofiarną, walką krwawą. I, jakkolwiek prowadzili bardzo żywą agitację republikańską wśród marynarzy i wojsk lądowych, to jednak nie opierali swych nadziei całkowicie na tym, że spropagowani przez nich republikanie w mundurach zdobędą dla narodu republikę. Nie przerywając agitacji wojskowej, szykowali się do krwawej rozprawy z wojskiem i, aby sobie zapewnić przewagę nad tym ostatnim, gromadzili w tajemnicy broń, ćwiczyli się w obrotach wojennych i przygotowywali wielką ilość bomb dynamitowych.

Szykując się do powstania, spiskowcy portugalscy rozumieli, że termin jego nie da się oznaczyć zupełnie ściśle zawczasu, ale też byli przekonani, że na żywiołowy wybuch niema co liczyć, że trzeba powstanie przygotować tak, aby mogło być ono wywołane przy pierwszym nadarzącym się zbiegu okoliczności. I właśnie czekano cierpliwie na taki zbieg okoliczności, któryby sprzyjał siłom rewolucji i za-

pewniał jej — bodaj w momencie wybuchu — przewagę nad wrogiem. Żywioły bardziej gorące rwały się do walki, ale kierownictwo spisku republikańskiego powstrzymywało wybuch, w dalszym ciągu go przygotowując.

Wreszcie na początku października zaszedł fakt, który natchnął część republikańców myślą, że należy go wyzyskać i zaryzykować powstanie. Mianowicie w porcie lizbońskim znalazły się naraz trzy statki floty wojennej — „Dom Karlos“, „Sam Raphael“ i „Adamastoz“. Na dwóch ostatnich statkach wśród marynarzy przewagę mieli spiskowcy i obecność marynarzy republikańskich postanowiono wyzyskać. Zwłaszcza, że zachodziła całkiem uzasadniona obawa, iż rząd, spostrzegszy swój fatalny błąd, wyśle okręty o niepewnych dłań załogach z portu lizbońskiego.

Dn. 2-go października marynarze, którzy byli członkami komitetu rewolucyjnego, udali się na posiedzenie tego ostatniego i oświadczyli: „Za długo już mówimy o rewolucji i lud już się poczyna nużyć. Mamy dziś wyjątkowo sprzyjającą sposobność, aby wzniecić powstanie i sposobność tę chcemy wyzyskać. Trzy krążowniki znajdują się w porcie. Możliwym jest pobudzić je do powstania. „Dom Karlos“ otrzymał rozkaz, aby nazajutrz odpłynąć i takie same rozkazy bezzwłocznie otrzymają dwa inne. Otóż jesteśmy zdecydowani rozpocząć walkę i postawić wszystko na kartę. Jutro dnia 3-go października o godzinie pierwszej po północy armaty spróbują uwolnić Portugalję od monarchji Braganzów.

Oświadczenie to wywołało długą dyskusję, po czym komitet rewolucyjny powziął postanowienie, zgodne z propozycjami spiskowców marynarzy.

Powstanie wybuchło w oznaczonym terminie i — zwyciężyło, pomimo przewagi sił wroga. Kierownicy powstańców, umiejętnie wyzyskując element niespodzianki, korzystali z konsternacji wojsk monarchicznych i czynionych przez nich omyłek. A trzeba wiedzieć, że wśród kierowników powstającego ludu byli dowódcy, którzy dotychczas nie mieli sposobności dowodzenia znaczniejszymi oddziałami. Takim był np. Machedo dos Santos, który swym bohaterskim zachowaniem się zdecydował wynik najbardziej zaciętej bitwy dn. 5-go października. Znakomitą usługę oddały rewolucjonistom i bomby dynamitowe, zmuszające do skwapliwego odwrotu wojska, które spodziewały się spotkania z kiego ubrojoną masą ludu. W walce barykadowej rewolucjoniści zwyciężali wojsko — nietylko materjalnie, bijąc je na głowę, ale i moralnie, gdyż wojsko, chwiejące się jeszcze, a tak niedawno wierne monarchji, oddziało po oddziale przechodziło na stronę ludu, widząc, jaką siłą zwycięską ten rozporządza.

Jeszcze jedną okoliczność pouczającą z rewolucji portugalskiej należy podnieść. Oto spiskowcy, gotując się do walki orężnej, nie zaniedbali nic, aby z chwilą, kiedy zwycięstwo przechyla się na ich stronę, natychmiast ująć w swe ręce ster rządów i gruntownie utrwalić ustrój republikański.

Tak tedy lud portugalski zdobył republikę, zmiotł z widowni klikę monarchiczną, oczyścił kraj z wyzyskującego i ogłupiającego go plugastwa mniszego. Teraz rozpocznie się w Portugalji nowe życie, a ustrój demokratyczny i tradycja walk rewolucyjnych niewątpliwie przyspieszą tam rozwój ruchu socjalistycznego, który dotychczas nie dawał prawie żadnego znaku istnienia.

Jubileusz Bolesława Limanowskiego.

Jak już towarzyszący wiadomo z odezwy, dołączonej do poprzedniego numeru „Robotnika“, dnia 20-go listopada proletarijaty socjalistyczny całej Polski uczcił 75-lecie życia i 50-lecie działalności społecznej i naukowej patryjarchy socjalizmu polskiego, naszego ukochanego towarzysza partyjnego, Bolesława Limanowskiego. Wspaniały obchód w „Sokole“ krakowskim zgromadził mnogie rzesze wielbicieli sędziwego uczonego, któremu nie tylko Polska socjalistyczna, ale cała Międzynarodówka składała hołd, jako jednej z najwybitniejszych postaci ruchu wyzwolenczego mas pracujących. Czcząc zasługi Jubilata, czczono zarazem tę ideę, której Limanowski przez całe życie służył — ideę wyzwolenia ludu pracującego z jarzma wyzysku w wyzwolonej z ucisku ojczyźnie. We wszystkich przemówieniach delegatów łączyły się wyrazy uwielbienia dla niespożytej pracy Jubilata ze stwierdzeniem faktu, iż ukochana przezeń idea niepodległości jest dziś własnością i wyznaniem wiary ogółu socjalistów polskich.

Ta cześć, to uwielbienie dla działalności półwiekowej Limanowskiego łączyły się u nas, p. p. s.-owców, obecnych na obchodzie, z poczuciem dumy, że nasza partja od chwili jej zjawienia się na widowni życia polskiego zawsze Limanowskiego widziała w swych pierwszych szeregach. Był on niezłomnym szerzycielem hasła naszej partji, niezłomnym obrońcą jej czynów. Był dla nas widomym dowodem, że szczerzy, konsekwentny patryjotyzm demokratyczny musi się zespolic z pragnieniem i dążnościami mas ludu pracującego, — musi się przekształcić na socjalizm, stapiający w jednolitą całość interesy klas wydziedziczonych z interesami narodu, któremu wydarto niepodległość. Dzieła Limanowskiego nie tylko były dla nas źródłem nauki, ale zarazem budziły pragnienie walki i nadzieje zwycięstwa. A życie jego osobiste, pełne przeciwności i trudów, samozaparcia się i ofiarności bez granic, rzucało blaski promienne na drogę ciernistą, którą partja nasza kroczy.

Referat o życiu, działalności i zasługach Jubilata wygłosił tow. F. Perl. W imieniu naszej partji na obchodzie przemówił tow. Józef Piłsudski, w imieniu P. P. S. D. tow. poseł Hudec, od P. P. S. zaboru pruskiego — tow. Ludwik Podemski. Od ukraińskiej partji socjalno-demokratycznej mówili tow. Temnicki i Hankiewicz, który wszystkich porwał swą przemową, zakończoną okrzykiem przedśmiertnym Mireckiego: „Niech żyje Niepodległa Polska!“

Nie sposób tu wymienić ani drobnej cząstki adresów, listów i telegramów, jakie nadeszły na jubileusz z całego kraju i zagranicy. Zaledwie kilka odczytano podczas obchodu, a sam ich spis zająłby parę szpalt „Robotnika“. Poza telegramami i listami pojedynczych czcicieli Limanowskiego, najrozmaitszych organizacji zawodowych i politycznych P. P. S. D. oraz P. P. S. zaboru pruskiego i Ameryki, stowarzyszeń emigranckich, kształcącej się młodzieży, na specjalne podniesienie zasługują listy: Międzynarodowego Biura Socjalistycznego w Brukseli, Zarządu S. D. partji Niemiec, Egzékutywy S. D. partji Austrii, Partji S. R., Związku posłów S. D. w parlamencie wiedeńskim, Centralnego Komitetu Litewskiej S. D., Socjalistów Gruzinów i t. d. Były adresy, listy i telegramy również z zaboru rosyjskiego i kolonji polskich w Rosji. Wielkie wrażenie wywołało odczytanie dopisku, jaki wydrukowali pracownicy drukarni naszego „Robotnika“ na jednym egzemplarzu odezwy komitetu jubileuszowego.

* * *

Z przyjemnością należy stwierdzić, że nasi „najprawdziwsi“ socjaldemokraci wraz ze swymi umiarko-

wanemi naśladowcami, nie próbowali zakłócić uroczystości obchodu. Na złość „socjalistom“ przeciwstawili się tym razem całej Międzynarodówce, jednoznacznie składając hołd Patryjarsze socjalizmu polskiego.

Korespondencje.

WARSZAWA.

Z zakładów gazowych na Ludnej. Mamy tu majstra piecowego p. Zale, który dawniej był murarzem w zakładach gazowych, ale widać szybko zapomniał, co to znaczy być robotnikiem. Wszystko bowiem, co zarząd postanowił na skutek domagania się robotników, on teraz kasuje. Np. dawniej 7-miu ludzi dowoziło węgiel robotnikom piecowym, a dziś robotnicy muszą sami sobie wozić, bo tych 7-miu skasowano. Jest to pomysł Zalego, który, chociaż dobrze wie, jak to ciężko robić, bo sam był tam robotnikiem, ale jak się teraz trochę wyżej wzbil, to chciałby w ludzi orać. Skoro się tylko kto odezwie, że mu ciężko, to Z. krzyczy natychmiast: „za bramę, chamy, jak się robić nie chce“ i obrzuca ludzi najbrudniejszymi wyrazami. Pan Zale myśli, że i dla niego bramy otworzyć nie można? Solidarność wśród robotników wzrasta: rośnie poczucie godności własnej i wkrótce zabraknie nam cierpliwości, w wtedy szanowny pan majster łatwo może za bramą się znaleźć.

Z fabr. grzebieni Majera i Kadysza. W naszej fabryce pracuje 80 robotników. Żle się u nas dzieje, bo wzajemnie się przesładowujemy — jeden na drugiego chodzi ze skargami do fabrykanta, a fabrykant, widząc naszą niezgodę, traktuje nas jak bydło. Spodziewamy się, że ktoś stanie na chwilę, zaraz leci do robotnika czy robotnicy i wymyśla od słów ostatnich i nawet się zamierza. Czas nam pomyśleć o poprawie stosunków. Przypomnijmy sobie, jak to było za czasów wezbrania ruchu rewolucyjnego. Ilesmy to razy strejkowali i zawsze wygrywaliśmy, bo istniała solidarność. Trzeba i teraz stawać w obronie naszej godności ludzkiej. Weźmz się za ręce, uświadomiamy się, czytając nasze pisma robotnicze, a będziemy wiedzieć, gdzie prawda i droga do lepszej doli.

CZĘSTOCHOWA.

(Wrażenie zbrodni jasnogórskich). Dla nikogo z mieszkańców Częstochowy nie było tajemnicą, jak bogobojnie i świątobliwie czas spędzają „przewielebni ojczulkowie“ z klasztoru jasnogórskiego. Nie jeden z opojów częstochowskich mógł powiedzieć „i myśmy tam byli, miód, wino pili!“ Dobre to były czasy! Pieniądze płynęły szerokim strumieniem, ludziska tłumami ścigali z całej Polski — pokłonić się „cudownemu obrazowi“, a „stróżom“ tej „twierdzy ducha narodu polskiego“ (jak się Paulini sami śmieli nazywać), hołd bezustannie oddawano — słowem i gotówką. A ta ostatnia była potrzebna — bo to wszystko kosztuje! Teraz takie wszystko drogie! — Ach te kobiety, te kobiety — wzdychał pobożnie niejeden ojciec duchowny — z nimi tyle kramu i kosztów! Niezadowolano się też podziałem dochodów, ale kradziono — z tacy, z puszek, z ołtarza, ze ścian kościelnych, a wkońcu z samej Matki Boskiej — tak było pieniądze potrzebne...

Nikt tu nie wątpi, że nie tylko Macoch i spółka kradli, kosztowności zniknęły już od bardzo dawnego czasu. Zastępowano je — wyrobami ze szkła. Ojcowie Paulini sami puszczali pogłoski między ludzi, że każda „wizyta“ wielkorządców carskich, generałów itd. zawsze kończyła się zniknięciem jakiejś kosztowności — to tak na pamiątkę. Bardzo to możliwe, bo wiadomo, że carskie zbiry mają smoleń na łapach, ale i to nie ulega wątpiwości, że i wizyty nie jednej „damy“ pochłaniały kosztowności. Jakaś bogata dewotka, która ofiarowała sznur drogich pereł — jako wotum — ku swemu zgorzeniu w kilka tygodni ujrzała ten sznur na szyi jednej z „dam“. Ach te kobiety, te kobiety! One to zgubiły pobożnych „stróżów twierdzy ducha narodu polskiego“.

„Gadatliwość“ i „niepowściągliwość“ dzienników sprawiła, że wszyscy wiedzieli o tym, co się działo w tej „twierdzy“, przekształconej na karczmę i dom publiczny, a wkońcu na ognisko kradzieży, rabunku i morderstwa.

Wypadki częstochowskie wstrząsnęły całym społeczeństwem. Ludzie ciągle rozmyślają nad tym, że tyle świątwn na jednym miejscu się „zebrało“, że nikt o tym nie wiedział i t. d. Zmartwienie ogarnęło księży Jakowskich i pokrewne im dusze, bo pobożna dotąd trzódka zaczyna szemrać i w głębi serca wątpi o wielu rzeczach, przez tych panów głoszonych. Jakby na drwiny księża — koledzy złodziei i morderców jasnogórskich — nawołują pobożne tłumy do pokuty. Polska szlachta śle odezwy ze współubolewaniem — do biskupów... w imieniu narodu polskiego. Jak gdyby naród odpowiadał za łotrówstwa zakonników!

Pocziwych braciszków opuścili w nieszczęściu ich dotychczasowi przyjaciele — władze rządowe i policja. Teraz chcą się ci panowie na ojczulkach pożywić, biorąc gotówkę w darze. I trzeba

będzie się suto opłacać, aby nie dopuścić do wykrycia tego, co jeszcze zdołano ukryć.

Skandal częstochowski nie jest niczym odosobnionym, ani rzadkim. Dość przejrzyć dzieje klasztorów, aby się przekonać, czym one były. Tak katolickie, jak i prawosławne — są to zbiorowiska próżniaków, opojów, rozpustników, często najrozmaitszych wyrzutków społeczeństwa. Zwycięski lud portugalski, wypędzając króla, wypędził i mnichów. Przeciwno gniazdom pasorzytów w habitach burzą się dziś wszystkie ludy katolickie — Francuzi, Hiszpanie, Włosi. Okrzyk: „precz z klasztorami!“ brzmi coraz głośniej. Zbrodnie jasnogórskie muszą i u nas go wywołać.

Fabryka papieru i młyny Kona. Smutne i ciężkie czasy przeżywa dzisiaj robotnik polski. Żelazny pierścień ucisku, rozluźniony nieco za czasów rewolucji, dławicę począł z dawną siłą z nastąpieniem reakcji. Ustępstwa, wywalczone w latach 1905—1906, zostały nam cofnięte w maju ubiegłego roku, kiedy to wszystkim robotnikom wymówiono pracę na 14 dni, aby po upływie miesiąca przyjąć ich przerzedzonych i przebranych napowrót, oczywiście na odmiennych i bardzo ujemnych warunkach. Plagą robotników jest majster Ettinger, zaprzędany ciałem i spodloną swą duszyczką zwierzchnikiem i pryncypałow. Fabrykancki ten pacholek wtyka niepotrzebnie swój nochal we wszystkie możliwe dziury, podśluchoje i podpatruje cierpliwie i jak tylko dowie się czego — leci z donosem do pryncypała, który go wzamian traktuje łaskawością, stołkiem i herbatką. A przysięgał kiedyś p. majster, przysięgał, w r. 1906, że nie będzie robotnikom „nigdy“ szkodził, że będzie z nimi! Nie wiele warta przecie przysięga spodlonych szlugosów i lokajów! P. Ettinger udawał dawniej przyjaciela robotników, bo widział ich wielką siłę. Ta najlepiej, najskuteczniej uczy rozumu fabrykantów i ich zauszników. Postaramy się więc, towarzysze, by siłę tę zdobyć. Do tego prowadzi droga przez zorganizowanie się pod znakiem P. P. S., który wiedzie robotników polskich do walki o całokształt praw ludzkich, społecznych i politycznych.

RAKÓW.

Jak smutne warunki panują u nas, dają nam pojęcie częste skargi towarzyszy, wypowiadane na szpaltach „Switu“. Oto jedna jeszcze powiększy ich liczbę! Oskarżamy i piętnujemy p. Folińskiego, przedsiębiorcę Rakowskiego za jego nieludzkie postępowanie wobec pracujących u niego w liczbie 40 robotników! Zarobki u tego kapitalisty są bardzo nędzne, najwyższa dniówka nie przynosi 75 kop.! Ale chciwemu przedsiębiorcy podobny wyzysk wydaje się jeszcze zbyt łagodnym, stale więc przy wypłacie miesięcznej urywa robotnikom 10—20 kop. z każdodziennego zarobku! Próbujących się opierać robotników — pan „chlebodawca“, nie krepując się — wyrzuca na bruk! Grubjańskie wymyślanie prztyk, nakładanie kar, groźby, że sprowadzi policję — to zwykłe metody, praktykowane przez Folińskiego! Dopomaga mu w tym gorliwie dozorca Gruszczyński, były robotnik, który „awansowawszy“, stał się jednocześnie łotrem. Niech-że jednak zacna ta dwójka, a z nią wszyscy wyzyskiwacze i pijawki nie zapominają, że stan dzisiejszy nie jest wiecznotrwały! Nadejdzie czas, niedaleki już może, gdy wszyscy robotnicy ockną się ze snu i dopomną się o swoje prawa. A wówczas wrogom, co stają nam wpoprzek drogi — biada!

RUDNIKI.

Majstrowie chemicznej fabryki w Rudnikach nie mogą widocznie zrozumieć, że robotnicy nie powinni spełniać w ich mieszkaniach lokajskich posług, bo, pomimo zwrócenia im na to uwagi w lipcowym numerze „Robotnika“, praktykuje się w dalszym ciągu używanie robotników do drobnych nawet zajęć domowych. Chcąc widocznie stać się głośniejszymi za pośrednictwem naszego organu i niech będą pewni, że znajdziemy zawsze dość miejsca w „Robotniku“ na zamieszczenie ich biografii od czasu, kiedy przetrząsnął ich los na piasków dyrektora Szachta. Ponieważ wśród wszystkich majsterków pan mechanik Paluchowski najbardziej ma swą hipotekę obciążoną krzywdą robotniczą, na jego więc ciemną duszę pozwolimy sobie najpierw promień światła rzucić. Pan Paluchowski rozpoczął swą karierę w Rudnikach, w skromnej roli maszynisty, awansował następnie na pomocnika kowala i pewno na stopniu tym zakończyłaby się kariera obecnego mechanika, gdyby nowozaangazowany dyrektor Szacht nie odczuł jego szpiclowskich zdolności. Stało się jednak inaczej. Szacht spostrzegł, że czujny słuch i bystry wzrok Paluchowskiego dużą przysługę wyświadczyć mu może i zrobił go majstrem w warsztatach i prawym swym „uchem i okiem“ względem wszystkich pracowników. Nowo kreowany mechanik rozumiał powierzoną sobie prowokatorską rolę i stanął na stanowisku pseudo-opozycyjnym względem dyrektora. Biada jednak tym naiwnym, którzy swe niezadowolone i żale wynętrzali przed Paluchowskim, dziwnym bowiem zbiegiem okoliczności zmuszeni byli wkrótce z mechanikiem opuścić fabrykę lub spadała na nich z całą siłą niełaska dyrektora. Paluchowski nie uznaje pracy i zasług robotnika w fabryce — lecz jedynie tylko w sprawności, z jaką robotnik sprząta w jego mieszkaniu, a że na tym punkcie bywa bardzo wymagającym, dowodzi to, że niejednokrotnie dało i daje się widzieć robotnika, wylewającego nocniki z pokojów mechanika i jeżdżącego z mechanikiem na jarmark, a nawet niańczącego najmłod-

szą latorośl z liczego pokolenia Paluchowskiego. Więc ten tylko może się utrzymać w warsztacie mechanika, który w jego mieszkaniu chce być służącą do wszystkiego, wszyscy zaś robotnicy, którzy nie chcą spełniać roli posługacza i niańki, narażeni są ze strony mechanika na takie szykany, że wolą przenosić nędzę bezrobotnych, niż dalej znosić jego zwierzchnictwo. Nie chcemy już wspominać ani tych kur, kaczek i gęsi, przynoszonych Paluchowskiemu przez robotników, jako środek, by pan mechanik po zjedzeniu lepszej strawy łaskawszym na nich patrzył okiem, ani tych przysiąg, jakie składał przed robotnikami, że bratem ich będzie, gdyż było to w czasach rewolucyjnych i dość było wyjaśnień i przeproszeń w roku 1906. Chodzi jednak o to, aby pan mechanik wiedział, że o żywocie i sprawach jego jest poinformowany ogół robotniczy.

ZAGŁĘBIE DĄBROWSKIE.

Przemysł Zagłębia Dąbrowskiego, obejmujący z jednej strony górnictwo, a z drugiej hutnictwo, zaczyna odgrywać coraz poważniejszą rolę w gospodarce społecznej Królestwa. Kopalnie węgla kamiennego — jedne w kraju naszym — zaopatrują całą ludność w opał, puszczają w ruch wszystkie fabryki i koleje żelazne, kilkadziesiąt fabryk metalowych wysyła miliony pudów swych wyrobów na rynki krajowe i Cesarstwa. Armja robotnicza, puszczająca w ruch to wszystko, rośnie z roku na rok. To też pozwolicie towarzysze, że obszernie opiszę warunki, w jakich się proletarjat tutejszy znajduje.

Przemysł metalowy, tak żelazny jak i cynkowy, do niedawna przechodził ciężki i długi kryzys, który trwał prawie dwa lata i dał się dobrze we znaki zatrudnionej w nim rzeszy robotniczej.

Kryzys w przemyśle metalowym nastąpił w okresie zapanowania na całej linii krwawej reakcji carskiej. Pogrom organizacji socjalistycznych i związków zawodowych ogromnie był na rękę pijawkom kapitalistycznym. Szczodrze też nasi „pracodawcy“ nagradzali carskich zbirów i szpicli, tropiących organizacje socjalistyczne, panowie Timofiejewy, Mirbachy i inna hołota carska opływała w rozkosze! I gdy organizacje nasze zmuszone zostały wtłoczyć swą działalność w wąskie ramy, zakreślone przez zasady konspiracji, wzięli się panowie fabrykanci — do „robienia porządków“ wewnątrz swych zakładów. Bez ceremonii żadnych, oddawano w ręce policji każdego, o kim wiadano, że jest socjalistą — temi chętnie zaopiekowała się ochrana, nie żałując — w braku dowodów — administracyjnej wysyłki. Całe wagony najdzielniejszych towarzyszy pomknięj w mroźną dal!

Mniej podejrzanym wyrzucano „tylko“ na bruk, zapisując rozumie się na „czarne listy“! Doszło do tego, że „umiano“ z oczu wyczytać robotnikowi, czym on jest! Wystarczyło śmielsze wejrzanie, ostrzejszy błysk oczu, albo „harda“ postawa, (tj. nie zgębiał pokornie), aby po pewnym czasie znaleźć się za bramą! Nie dość na tym. Wewnątrz fabryk zorganizowano całą maszynę szpiclowską — na wzór carskiej ochrany — składającą się z majstrów i robotników lizuniów lub zdrajców. W ten sposób rozciągnięto opiekę nad każdym pojedynczym robotnikiem, śledzono każdy krok, każde słowo i „podejrzanym“ — usuwano.

Szpiclostwo fabryczne stało się nader popłatnym, tak, że czasami jakiś pan inżynier obejmował komendę nad taką prywatną ochroną. (N. p. u Fitznera i Gampera w Sosnowcu fabrycznym naczelnikiem ochrony jest inżynier Kurzyna) — byle dochód był! — W większości fabryk ochroną fabryczną kierują majstrowie — pod dyktando żandarmerji. Tak jest w hucie „Katarzyna“, u Huldczyńskiego i innych. W ten sposób umiano rozbić organizacje socjalistyczne w wielu fabrykach. Mimo to wszystko fabrykanci zbyt byli mądry, żeby się łudzić, iż w ten tylko sposób zdołają wytepić ideały socjalistyczne z mas robotniczych! Te represje policyjno-fabryczne były tylko jednym z licznych środków w walce z robotnikami używanymi! Poza tym postarano się wykorzystać czas zastój przemysłowy — na ulepszenie pod względem technicznym przedsiębiorstw. Za cel postawiono sobie zmniejszenie ilości robotników do ostatecznej możliwości przez zastosowywanie najnowszych maszyn i narzędzi. Zaprowadzano bardzo kosztowne urządzenia — o ile tylko dawały możność usunięcia pewnej ilości robotników. Byle taniej, byle mniej tych urodzonych socjalistów! Naprzykład przy ręcznym nitowaniu kotłów dawniej było zajętych 5 ludzi — obecnie przy zastosowaniu wiatrowych (pneumatycznych) nitownic — pracuje dwóch i nituje 10 razy więcej, niż tamtych 5-ciu! A że trzech ludzi poszło na bruk i że ci, co pracują przy maszynowych nitowniach — z powodu straszego hałasu i silnych wstrząśnień po 2—3 latach będą kalekami, nikogo to ani ziębi ani parzy: przyjdą inni. Również przy stawianiu i krejowaniu mamy maszyny i maszynki. Co za wygoda dla panów fabrykantów: robotnik, jak dawniej, zarabia tylko tyle, by z głodu nie zdechł, praca jego jest 10—20 razy wydajniejsza i dla fabrykanta — rozumie się zyskowniejsza.

To też, gdy w tym roku nastąpiło ożywienie w przemyśle metalowym, zakłady tutejsze były już należycie przygotowane. Zawrzało życie gorączkowe, zahuczały młoty i maszyny, pędzone w szalonym tempie. A gdy roznośna się wieść o licznych obustalunkach, wielu bezrobotnych liczyło na przyjęcie. Niestety, przy-

mowano bardzo niewiele i to dobrze „obwąchawszy“ — czy to czasem nie socjaliści!

Roboty tutaj dają wyłącznie na akord i to w dodatku zbiorowy. To jest obstalunek, ważący tyle a tyle setek pudów, daje się do wykonania całej brygadzie, złożonej z 10-ciu i więcej robotników. Rozumie się, cenę za robotę od puda określa biuro techniczne, które również oznacza z góry termin wykończenia obstalunku. Robotnicy nie są w stanie z góry określić, czy cena podana przez fabrykę jest niska, czy wystarczająca, i dopiero po ukończeniu roboty i podziale pieniędzy wiadomo, jaki interes zrobili. Jedno tylko z góry wiadomo, że trzeba pracować możliwie szybko i długo, nie żałując sił — bo inaczej źle będzie. To też praca często trwa po 14—16 godzin na dobę, bez przerw i odpoczynku, byle więcej, byle więcej! Bo to, podczas tak długiego kryzysu nie jeden się doszczętnie wyprzedził, wymarował i teraz pragnąłby się „odgrzyźć“, a więc fajranty za fajrantami! W ten sposób sami robotnicy bezwiednie puszczają wodę na młyn fabrykanta, bo, przedłużając dzień roboczy, czynią zbyt rzadkim przyjmowanie nowych ludzi! Po pewnym czasie — fabrykant, widząc niezłe zarobki robotnika, zechce obciąć akordy i obetnie, o ile nie będziemy silnie zorganizowani.

Tymczasem roboty aż nadto.

Nowe obstalunki ciągle napływają! N. p. u Fitznera i Gampera jest obstalunek na 500 tysięcy pudów konstrukcji żelaznych dla rozszerzającego swe kopalnie Towarzystwa Renard; kilkadziesiąt tysięcy pudów dla Dąbrowy Górniczej, różne mosty i t. d. Gdyby masy robotnicze były dobrze zorganizowane i nie tak ogłodzone, bez trudności możnaby było wywalczyć wiele ustępstw od fabrykantów.

Teraz każdy rozumie, co znaczy organizacja socjalistyczna! Każdy widzi, że bez niej walka ekonomiczna nie może liczyć na powodzenie! Czują to wszyscy i chętnie garną się do naszych szeregów. Względny konspiracyjny pozwalają brać tylko najzaufañszych i najpewniejszych! Musimy dawną liczebność zastąpić — czystością idei i poświęceniem. Już teraz nasze wpływy moralne rozciągają się na większość fabryk, w niektórych jesteśmy całkowitemi gospodarzami.

Przemysł górniczy. Położenie robotników przemysłu górniczego różniło się i różni w wielu szczegółach od położenia robotników metalowych w okresie po rewolucyjnym i obecnym. Przedewszystkim podczas gwałtownej likwidacji ruchu wolnościowego w górnictwie panowało bardzo silne ożywienie i wskutek tego „czyszcicielska“ robota panów dyrektorów i inżynierów nie była ani tak gorliwa, ani też skuteczna, jak u metalowców! I gdy w roku zeszłym z powodu łagodnej zimy nastąpił nieoczekiwany i gwałtowny zastój w górnictwie, skorzystano z tego, aby wyrzucić wszystkich „podejrzanych“. Postępowano jednakowoż na oślep; stateczność i powaga braci górniczej; czyni zdradę w jej szeregach dość rzadkim zjawiskiem i brak im było wskutek tego dobrych „informacji“. Zresztą policji i szpiclom nie udało się rozbić naszej ppsowej organizacji, która wskutek tego mogła czuwać nad utrzymaniem ducha solidarności proletariackiej pomiędzy masami.

Zastój w robocie odbił się w bardzo fatalny sposób na dobrobycie proletariatu górniczego. I tak skromne bardzo zarobki pozwalały jedynie na jakieś takie życie, a tu tymczasem przyszło i połową się obywać. Pracowano po 3—4 dni w tygodniu — i to jeszcze nie zawsze, bo hojnie udzielano przymusowych urlopów bezpłatnych — na 2—3 tygodnie! Nędza dokuczała i dotąd dokucza porządnie! Zato panowie sztygarzy, brygadjerzy i dozorczy czuli się znakomicie. Rozzuchwiliło się to wszystko do tego stopnia, że posuwali się do publicznego natrąsania z położenia, w jakim znajdowaliśmy się. Taki np. Dylunkiewicz (z kop. „Kazimierz“), umie się głośno chełpić, że tyłu a tyłu do więzienia wpakował, tyłu a tyłu chleba pozbawił! Panowie sztygarzy — niegdyś tacy uprzejmi i grzeczni, prawie, że towarzysze — stali się w obejściu szorstkimi, a często ordynarnymi i gburowatymi! Często teraz trzeba pracować po kostki w wodzie lub błocie, w zaduchu i smrodzie, wyczekiwać całymi godzinami materiału budulcowego, z cierpliwością trzeba czekać na wolne zwożenie i wywożenie ze szybów. Zwykle, jak to podczas kryzysu! Zmniejszenie płac roboczych i tak już okropnie niskich odbywało się u nas w stosunkowo małym stopniu. To tu, to tam oberwano grosz na wózku węgla, podniesiono cenę na proch lub dynamit, odebrano dawno przyznaną pomoc i t. d. byle dokuczyć, byle swą siłą i władzę pokazać, no rozumie się i trochę „uskubnąć“! Nie zaniebdano zaprowadzić ograniczeń w niesieniu pomocy lekarskiej, zakazując dawać droższe lekarstwa, niż 60 kop. (Kopalnia „Paryż“), wyrzucając ze szpitali rekonwalescentów, zmniejszając zapomogi chorym itd. A tymczasem czego jak czego, ale chorób u nas nie brak. Oprócz pylicy węglowej, tak powszechnej, a kończącej się najczęściej suchotami, grasują u nas epidemicznie choroby nerek, wątroby i nader licznie choroby żołądka i przewodów pokarmowych.

Straszna śmiertelność panuje wśród dziatwy tutejszej. I nie dziwota! Zagłębie nasze, a szczególnie Dąbrowę Górniczą można nazwać jedną wielką i legalną „fabryką aniołków“¹⁾. Mieszkania

¹⁾ „Fabrykantami aniołków“ nazwano zbrodniarki, które trudniły się usuwaniem „niepotrzebnych“ dzieci!

nizkie, małe, ciemne i wilgotne; ulice pełne albo okropnego błota, albo duszącego kurzu; wyziewy z cuchnących wstrętnie rynsztoków i kloak — nie czynią powietrza zdrowym! Dąbrowę o 2—3 wiorsty, jeżeli nie zobaczyć, to napewno poczuć można. Jeżeli dodać do tego, że żywność tutejsza nietylko droga, ale w najgorszym gatunku, że wprost nie można dostać np. czystego mleka lub mięsa, to łatwo pojąć, że dzieci mrą, jak muchy! Przecież my nawet wody czystej nie mamy i musimy zadawałać się brudną i wstrętną wodą zaskorną... Woda źródłana do zbytzków należy i tylko możni tego świata mają jej pod dostatkiem!

Warto dodać, że zastój w przemyśle górniczym został przez kapitalistów samych sztucznie powiększony. Panowie ci, w celu podniesienia ceny na węgiel, wydobywali węgla mniej, niż go było potrzeba! Zawarli nawet z kopalniami śląskimi odpowiednią cichą umowę. Wstrętne łotrowstwo! Obecnie obstalunki zaczynają napływać i wkrótce zaczną się ruch.

* * *

Obecnie zaszła dosyć nieoczekiwana zmiana w przemyśle żelaznym! Po tak ożywionym ruchu i gorączkowej produkcji — w niektórych fabrykach (Huldczyński, Fitzner, Gamper i inni) — nastąpiło pewne zmniejszenie produkcji! I tak u Huldczyńskiego skończył się wielki obstalunek 8 rur do Anglii i wskutek tego wydano 400 metalowych robotników! U Gampera, mimo obstalunków — zredukowano prace-pofajrantowe i t. d.

Kronika bojowa.

W drugiej połowie października przez osadę Pawłów (koło Rejowca) przejeżdżało dwóch towarzyszy bojowców. Wstąpiwszy po drodze do restauracji, zastali tam starszego strażnika, który zażądał od nich paszportów, kiedy jednak po obejrzeniu ich nie zadowolili się tym ale chciał towarzyszy naszych aresztować, wówczas został ugodyzouy kulą w głowę i padł na miejscu. Towarzysze wyszli cało.

Zabity strażnik był to podły służalec, który, upijając się, ciągle zaczepiał ludzi Bogu ducha winnych, wymuszając od nich łapówki. Mogli byli i towarzysze bojowcy w ten sposób się wykreślić, lecz za dużo skarg było na niego. Przy nich nawet naciągnął strażnik gospodarza na parę rubli, strasząc go i teroryzując niemożliwie. Tak, chociaż przypadkiem, strażnik dostał zasłużoną karę.

* * *

Dnia 2 go listopada dwóch tow. czekało koło przystanku Świdnik na pociąg. Miejscowy gospodarz Zieliński doniósł strażnikom o tym i wraz z nimi przyszedł z zamiarem aresztowania towarzyszy; ci jednak zaatakowali strażników, przyczem został ranny strażnik Hiczko, który wkrótce zmarł, drugi, raniony w ramię, żyje. Zieliński w ogólnej strzelaninie też padł. Natychmiast miejsce wypadku obstawiono policją i kozakami.

* * *

W kilkanaście godzin potem o 3-ej rano, przejeżdżali furmanką towarzysze nasi przez miejsce wypadku. Przy folwarku Kaleń rozstawieni byli strażnicy wspólnie z kozakami. Przy lasku koło szosy stało dwóch strażników, ci zatrzymywali furmanki. Inni strażnicy byli rozstawieni po kilku: koło folwarku i poniżej folwarku, ostatni zaś posterunek stał pod górką. Posterunki te były rozstawione od siebie o kilkadziesiąt kroków. W taką to zasadzkę wpadli nasi bojowcy. Kiedy dojeżdżali do lasku, podeszło do furmanki dwóch strażników z bronią w rękę i — z okrzykiem: „Stój! Strażnik idiot!“ — zatrzymali furmankę. Wówczas z wozu zagrzmięły strzały, od których padł wachmistrz Rzepka, zdążywszy przed tym parę razy wystrzelić¹⁾.

¹⁾ Wachmistrz Rzepka był to „gieraj“ z wojny japońskiej, z której posiadał 2 krzyże: za gorliwą służbę w walce z rewolucją miał wkrótce otrzymać trzeci.

Po strzałach konie poniosły. Towarzysze musieli przejeżdżać przez wszystkie posterunki, rozstawione przy szosie. Przyjęto ich strzałami — przedarli się jednak i zmylili pogoń kozaków, którzy usiłowali ich dogonić.

Nasze Wydawnictwa.

„Robotnik” nr. 248. Treść: Po kongresie w Kopenhadze. — W sprawie walki ekonomicznej. — Cholera. — Zamiast dawnych złudzeń — nowe. — Notatki. — Z fabryk i warsztatów. — Kronika bojowa. — Nasze wydawnictwa. — Pokwitowania.

„Przedświt” nr. 10. Treść: Zjazd w Kopenhadze. — Konferencja partii socjalistycznych państwa rosyjskiego. — Apostołowie żywiołowości na Zachodzie. — Młode Indje. — Z życia młodzieży szkół średnich. — Luźne notatki. — Kronika ruchu socjalistycznego. — Bibliografia i t. d.

„Przedświt” nr. II. Treść: Bolesław Limanowski. — Kartka z mego życia. — Książka Limanowskiego o St. Worcellu. — Republika w Portugalji. — „Socjaldemokracja” w usługach rządu carskiego. — Egipski ruch narodowy. — Marja Konopnicka. — Luźne notatki. — Z całego kraju. — Kronika ruchu socjalistycznego. — Bibliografia.

Odezwa komitetu jubileuszowego Bol. Limanowskiego (przedruk) 3000 egzemplarzy.

Odezwa Koła akademickiego P. P. S. w Kijowie.

Ostrzeżenie Komitetu Zagr. P. P. S. przed tygodnikiem warszawskim „Młot” (po niemiecku i po francusku) 300 egz.

Odezwa C. K. R. w sprawie antysemityzmu litwactwa — 3,000 egz.

Henryk Padzik

pseud. Odważny. Jeden z najdzielniejszych towarzyszy-bojowców typu Okrzei. Był starszym w piątce dzielnicy Praskiej. Skazany w sprawie 67 na 8 lat katorgi (wyrok skutkiem niepełnoletności skrócono do 5 lat 4 m.), zmarł w więzieniu Aleksandrowskim.

Cześć Jego pamięci!

Stanisław Szymański

z zawodu malarz na porcelanie, zmarł w Limoges we Francji w dniu 19 czerwca r. b. na chorobę piersiową, mając lat 23.

Pochodził z Ćmielowa, gdzie należał do organizacji P. P. S. od roku 1904. W roku 1905 przystąpił do nowozałożonych kółek O. B. i brał czynny udział prawie we wszystkich akcjach, dokonanych w okolicach Ćmielowa, aż do połowy roku 1906. W tym czasie wskutek represji carskich zmuszony był schronić się za granicę. Zmarły towarzysz odznaczał się energią i poświęceniem dla idei socjalistycznej, którą całym sercem ukochał.

W dniu 21 czerwca odbył się pogrzeb z udziałem kolonii polskiej i robotników francuskich, z którymi zmarły razem pracował. Ci ostatni zakupili na cmentarzu w Limoges plac na 25 lat pod zwłoki współtowarzysza i kolegi, 3-go lipca powieszono tablicę ze streszczeniem wypadków życia i śmierci zmarłego.

My na tym miejscu składamy cześć towarzyszowi wspólnej idei. Oby gościnna ziemia Francuzów była dla niego lekka.

POKWITOWANIA.

OKRĘG WARSZAWSKI.

Nr 10 — 0'80 pod. part. 0'40 więzienny, nr 103 — 0'60 pod. part. 0'30 p. więz. nr 108 — 0'80 p. part., 0'40 p. w., nr 107 — 1'80 p. p., 1'00 p. w., nr 109 — 1'80 p. p., 1'00 p. w., nr 109 — 2'10 p. p., nr 103 — 0'40, nr 109 — 2'09 p. p. zgubiony. Nr 5—678 81 — wrzes. i paźdz. 12'90 piekarze; lista nr 1101 — obywatelski 2'85, śródmieście — pod. part. paźdz. 10'00, Browar pod. part. paźdz. 3'00, kolejarze pod. part. paźdz. 2'60, kolej. pod. więz. 0'93. Praga pod. part. 4'00, pod. part. 4'00, pod. więz. 2'10. Dół od K. p. part. paźdz. 0'40. NN 52, 53, 56, 59, 111, 113 — 5'06.

OKRĘG ŁÓDZKI.

Bałuty — Palestyna: wrzesień, październik — pod. part. nr 27 — 0'60, pod. więz. nr 9 — 0'15, za bibułę 0'52, pod. więz. nr 14 — 0'30, pod. part. nr 45 — 0'40 kop., nr 46 — 0'70. Za bibułę: 6 rb. 65 kop. — Pomoc więzienna lista nr 3 — 7'00, lista nr 4 — 2'40, Bałuty — Palestyna — lipiec pod. więz. nr. 14 — 0'30, pod. part. nr 45 — 0'45, pod. part. nr 46 — 0'45. Za bibułę: 1'05. Bank Widzewski: październik: pom. więz. lista nr 1 — 11'10, pod. part. 3'60, pod. więz. 1'40, za bibułę 0'75. Zgierz — wrzesień: pod. part. serja X nr 0 — 0'80. Bank Widzewski — za listop. pod. 3'40, pod. więz. 1'50. Gajerowska — wrzes. paźdz. nr 89 pod. 1'40, za „Roba” nr 248 — 0'22. B. za IX i X nr 14 pod. 0'40, za „Rob.” 0'10, pom. w. 0'10.

OKRĘG CZĘSTOCHOWSKI.

Wrzesień. Piotrk. pod. part. 0'55, za bib. 2.83, od War. 3'00, Fili 1'00. Dz. Raków p. p. bl. 19 — 1'80, za bib. 6'72. Dz. Przędz. Konstantynopol bl. 12 — 2'20, Japonja bl. 16 — 0'80, San Domingo bl. 15 — 0'60, za bib. 3'65. Rudn. p. p. za sierp. i wrzes. bl. 70 — 3'60, za bib. 3'81.

OKRĘG ZAGŁĘBIOWSKI.

Wrzesień. Dzielnica Gwiazda: Kometa pod. part. Nr 2 — 1'00, Nr 3 — 0'60, Nr 4 — 0'40, Nr 5 — 1'20, Nr 29 — 1'80. Razem 5'00. Kuma Nr 27 — 0'60, Nr 6 — 0'40, pod. więz. Nr 6 — 0'80. Światło D. pod. part. — 4'25. Dzielnica Konstelacja: Wenera za bibułę — 0'69, Neptun pod. part. Nr 41 — 1'20, za bibułę — 0'72, Światło S. za bib. — 1'15. Październik. Dzielnica Gwiazda: Kop. Kuma: „Rob.” Nr 247 0'70, „Górnik” Nr 55 — 0'55, „Przedświt” Nr 0'40. Razem 1'65. Kometa: „Rob.” Nr 247 — 2'25, „Górnik” Nr 55 — 4'00, „Przedświt” Nr 9 — 1'00. Razem 7'20. Pod. part. bl. Nr 1 — 0'20, Nr 5 — 1'00. Nr 4 — 0'40, Nr 29 — 2'00. Razem 3'60. Zebrane na dzielnicy z listy na pomoc więźniom — 2'50. Dzielnica Golgota: Stare koło: „Rob.” Nr 247 — 4'70, „Przedświt” Nr 9 1'00. Razem 5'70 Pod. part. Golgota Nr ? — 0'60, pod. więz. — 1'00, za bibułę — 0'70, broszury — 2'00. Razem 4'30. Dzielnica Cicha. Neptun pod. part. Nr 41 1.20, pod. więz. — 0'35, Światło S. za broszury — 13'25, za bibułę — 1'15, fabr. Główna za bibułę — 0.40.

OKRĘG PŁOCKI.

Za starą bibułę 5'25. Za bibułę nową z października — 5'00. pod. part. z paźdz. Nr 1 — 160 pod. obyw. 1'00: kaczka — 1'50; dąb — 0'50; blacha — 0'50; Wisła — 0'50. Razem 5'60.

OKRĘG KALISKI.

Bloczek Nr 1 — 11.65, z I.II — 30'V; za bib 3.35.

ROSYA.

Za „Różę” 5'00. Od Rudery — 25'00.